

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Na Pomorze.

To już niejedną raz nam mówili, i w książkach się o tem pisało, i z ambony się o tem słyszało, i nauczyciel o tem dziś mówi w każdej szkółce, w każdej wsi, — że piękny, a może i najpiękniejszy ze wszystkich zawodów jest zawód żołnierski. My, żołnierze, różnie się różnymi czasami na to zapatrujemy.

O ile wojna daje nam bardzo twardą szkołę, tak mocną szkołę, że prawie już wytrzymać niepodobna, to wtedy bardzo często psioczemy na nasz zawód, a nawet go przeklinamy. Mówimy wprost: Ależ „do cholery ciężkiej“, o ileż lepiej każdemu cywilowi, który czy biedny, czy głodny to jednak w końcu wie-

czorem kładzie się gdzieś w bety i wygrzewa się w nich, podczas kiedy my w najgorszej zawierusze gnaty sobie łamać musimy.

Tak się mówi, kiedy się rzecz dzieje. Ale kiedy już to najcięższe minęło, z jaką radością, z jaką dumą wspomina się ów czas najcięższy! Czuje przecież człowiek, że spełnił to, czego pierwszy lepszy niedołęga napewno spełnić nie potrafi i dumny jest człowiek z tego swego zadania i z tej swojej roboty.

Temi ożywiony myślami piszę ten artykuł, wyobrażając sobie w tej chwili, że jednak naprawdę ten nasz żołnierski zawód, to jeden z pierwszych wpośród drogiego zawodów, które się przysługują Ojczyźnie.

Bo patrzcie! Oto znowu kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich spotyka tak wielki zaszczyt, że nawet sami napewno nie zdają sobie sprawy z wielkości tego zaszczytu. Oto kilkadziesiąt tysięcy naszych

kolegów wyrusza naprzód, aby obejmować w posiadanie Ojczyzny naszej śliczny i sławny skrawek naszej dawnej ziemi. Oto kilkadziesiąt tysięcy naszych kolegów maszeruje temi dawnymi drogami, na których ongiś cudów męstwa dokazywali nasi ojcowie, broniąc ten kraj przed zalewem Szwedów, Niemców, a nawet Rosjan.

Cóż to znaczy, że ci żołnierze wkraczają teraz do tego kraju? Jakież to towarzyszą ich pochodowi obowiązki? Oto żołnierze ci na swoich mundurach, w blasku swej broni, w ordynku swym, w postawie, w posłuszeństwie — w karności niosą na Pomorze obraz Ojczyzny naszej, podobieństwo Polski całej.

Czyż to nie zaszczyt wspaniały być pierwszym przedstawicielem swego kraju, być wyobrażeniem całej swej Ojczyzny?

Oczywiście, jak zawsze w życiu, ci którzy dźwigają wielkie zaszczyty, dźwigają też wielkie zaszczycenia tymi związane obowiązki. Jesteśmy przekonani, że żołnierze nasi sprostają tym obowiązkom, rozumiejąc, iż są przedstawicielami Ojczyzny.

Do tych oddziałów, które wkraczają teraz na Pomorze gonią serca nas wszystkich. Cała nasza olbrzymia linja walcząca, cały nasz front ogromny, uczipiony nieomal przy brzegach Bałtyku, a na południu, wkopany niedaleko morza Czarnego, całe żołnierstwo, które na tym froncie stoi i walczy, myśli w tych dniach o tych, którzy idą sztandar Ojczyzny zatknąć daleko, aż w mieście Pucku, aż nad brzegami naszego rodzzonego Bałtyku.

Nie można jednak powiedzieć, abyśmy zazdrościli tym, którzy teraz idą na Pomorze. Cieszymy się jeno ich radością. Wiemy bowiem, że Ojczyzna nasza ma dla nas w zanadrzu dziesiątki i setki wielkich zadań i każdy z nas, który w obronie tej Ojczyzny włada orężem nieraz już przecież w życiu z tym orężem w rękę wchodził do miast, płonących jeszcze od bitwy, a które witały go uniesieniem i radością, nieraz szedł starymi szlakami ojców, które same zdawały się biec na jego spotkanie i u stóp jego zdawały się same rozwijać.

Dlaczego oprócz wszystkich innych powodów ten nasz marsz na Pomorze jest taki ważny? Dlatego, że idąc tam idziemy ku morzu.

Czy mam wam mówić czem jest dla każdego kraju morze? Morze jest wolnością każdego kraju. Morze jest jego spokojem. Morze jest tą drogą, którą, nie pytając nikogo innego o pozwolenie, może kraj wytworzyć swej pracy posyłać w świat i zamieniać je na to, czego potrzebuje. Przez morze łączy się dany kraj bezpośrednio z tymi wszystkimi krajami, które są rozrzucone za tym brzegiem morskim, a nawet z innymi stronami świata.

Nie jestże to szczęściem ogromnem pomyśleć: Jestem Polakiem, a Ojczyzna moja daje mi wszystko. Gdy chcę mogę siedzieć u siebie w kraju i pracować, albo w górach, albo w dolinach, albo w kopalniach. A gdy chcę, mogę jechać drogami mojej Ojczyzny i przyjadę aż nad brzeg morza. A tam czekają na mnie okręty pod flagą białą-czerwoną, pod tą samą, którą w dzień uroczysty wywiesza się u mnie na wsi, na domu gminnym... I pod tą flagą mogę jechać dookoła kuli ziemskiej, do najpiękniejszych krajów i do najdalszych ludów.

Wojska nasze, idące na Pomorze, mają za zadanie drogę tę otworzyć i drogi tej czujnie pilnować.
Sewer.

Czy warto wypełniać przepisy sanitarne.

Wesoło i zaciśnie w naszym lesie. Na drzewach i ziemi białe, jakby świętemu Piotrowi sto rozprutych pierzyn wysypało się z nieba na ziemię. Choć mróz siarczysty, ale jak słońce między drzewa zajrzy, zaraz wiewiórki, dziecięcy i inszy drobiazg na drzewa wylazi i robi — lato. Wylazi do słońca i wiara z ziemianek, choć nie wszyscy dostatnio odziani. Niejednemu kożuska albo płaszczka brakuje. Szedł i do niego przyodziewek z Polski, ale gdzieś widać na rzekach, jeziorach, drzewach i krzakach cośmy je dawno minęli — ostał i niedoszedł do kompanji. Tak chłop z gołym zadkiem się nosi. Długo na dworze siedzieć nie potra. Człowiek pociupcia se łopata albo kilofem koło zmarzniętych okopów, drzewa nanosi i hajda do ziemianki, gdzie w starym wiadrze blaszanem postawionem na ceglach palimy jak w piecyku. Piecyk mały i zakopcany, ale grzeje dobrze, a drzewa zjada tyle że najlepszy intendent umarłby ze zmartwienia, jakby przy takim rozpalonym wiaderku posiedział, zimno tylko jak poszła na łącznika do tyłu, albo postawią na wedecie. Z tyłu za lasem jest rzeka bo stoimy na przyczółku mostowym. Na rzece przeciąg, jakby w izbie wszystkie okna pootwierał, wiatr huczy i wyje i śniegiem w ślipie ciska, jak człowiek idzie z pocztą, albo rozkazem po długim moście na „nasz” brzeg. Tak ci człowieka na wylot przewieje, aż dziw, że wszy żywe doniesie do ziemianki.

Nie ciepłej na posterunku. Całe szczęście, że bolszewicy boją się nas i wcale nawet patroli nie wysyłają, tylko siedzą gdzieś za gajami, borami, okopami. Mało też posterunków stawiamy koło drutów i człowiek rzadko zmarznie. Najwyżej wylizają na posterunek gdzieś z krzaków „bieżeńce”, albo baby po sól od bolszewickiej strony. Młodej to by tam człowiek może i „przysolił”, ale wychodzą same stare, to się je wedle rozkazu do kompanijnego na przesłuchanie prowadzi. Zato my chodzimy do bolszewików — robimy na nich wypad.

Kilka dni temu wyszliśmy na taki wypad. Wyszedł porucznik i nas szesnastu. Obudzili nas jeszcze całkiem ciemno i wyszliśmy za druty przed świtem. Potem odrazu poprowadził porucznik w bok na ścieżkę, którą po sól przychodzą, bo taka ścieżka najprędzej czujki bolszewickie ominie. Był w naszej sekcji Józek Drzazga, co miał na drugi dzień na urlop jechać. Idzie ci on za mną, ogania się od mokrych gałęzi i mówi: „Dobrze mi, na „bolszewnika” od maja chodzę i nic mi. Tero na urlop do ojca pojade to się człowiek za całą zimę nażre i wyspi. Wróce z takimi pyskami i siedzynie jak dziewczucha”

— A ty skąd, Józek, pytam.

„Jo z daleka z Piotrkowski gubernji. Tero człowiek duży Polskę wylaził, to jak jutro wyjade bede dopiro za trzy dni w domu”.



— Nie wolno rozmawiać! — doszło od przodu, od porucznika i zaczęliśmy iść już cichutko naprzód.

Niedługo zaleciało dymem, patrzymy, a tu całym z boku siedzą ci bolszewicy przed ziemianką przy ognisku, widać „kartoszki“ gotują, a jeden chodzi i patrzy w las, ale gdzie — w drugą stronę. My na nich hura! oni w nogi. Inni jeszcze wylatują z ziemianek i wszystko do lasu „nogę“ daje. Postrzelaliśmy trochę za nimi, oni też — trochę, i dalejże do ziemianek i kartofli. Także też to i ziemianki! Małe, ciasne, brudne, w żadnej piecyka. Śpią na ziemi w barłogu, jak niedźwiedzie.

Wzięliśmy w jednej ziemiance karabin maszynowy, tylko nóżki złodzieje złapali ze sobą i na co to im? Był jeszcze płaszcz i kilka worków, w których różne różności bolszewickie, nawet pare sztuk bielizny. Z jednej ziemianki pięciu śpiących bolszewików wywlekli.

Jeszcze my to wszystko oglądali, a wiara się do ziemniaków zabrała bo były już okrutnie dogotowane, słyszę ktoś stęka. Patrząc ja, a Józek siedzi koło ziemianki na ziemi, oczy zamknął, blady jak trup i rękami za brzuch się trzyma. Tak ja do niego: „Józek, co ci to bracie? a on: „Bolszewniki, mówi, w brzuch me trafiły“.

Wzieliśmy go zara na „celte“ i ponieśli. Ciężko było, chłop był niczego rosły, a trza było jeszcze jeńców, co nieśli „maszynkę“ pilnować, no i worki zostawiać było nijako.

W połowie drogi do naszych drutów stanęliśmy wypocząć i położyliśmy Józka na śniegu. Zwiesił głowę na bok, ręką pomaluszku śnieg zgarnia i do gęby pakuje.

Tak ja łaps go za rękę: „Józek mówię, bój się Boga, przecie wiesz, że rannemu w brzuch nic jeść ani pić nie wolno, bo to szkodzi!“ On na to: „Mdl mi, w oczach mi ciemno, daj mi choć kawy, jeżeliś mój kolega, bo tak tu zamre!“ Myślę sobie: „jadł śnieg, to dam mu trochę kawy“ — i dałem. Wypił jakoś niedużo, kilka łyków skrzywił się, ale mówi: „Dziękuję ci bracie, żeś mi nie pożałował“.

Wziliśmy go znowu i donieśli do ziemianki. Sanitarz uszł opatrzyć dwie takie całkiem nieduże ranki z boku brzucha. Zatelefonowali po doktora do bataljonu, niedługo przyjechał, obejrzał ranę i mówi: „No, rana w brzuch, wiadoma rzecz ciężka, ale może je-

szcze wyjść, grunt nie jeść i pić nie dawać, bo wtedy chłop przepadł“.

Jeszcze on ci to mówi, a tu mój Józek jak zacznie kawę rzygać! Rwie i rwie z niego czarnym. Tak doktor zara: „Któż mu dał kawy pić, gdzie jest ten zbójca?“ Wszyscy na mnie patrzą a doktor do mnie po cichu: „No to bracie zabiłeś kolegę, żeś mu dał pić!“

Nie mogłem uwierzyć że Józek umrze przez moją kawę, com mu ją przecie dał z dobrego serca, żeby go wzmocniło.

Siedziałem przy nim w nocy. Gorący był i gadał nieprzytomnie! „Dobrze mi, na „bolszewika“ se chodzę, a tero na urlop wyjadę!“ Potem znów rzygał i na rano był gotów. Oczy i gęba mu wpadła, nos się wydłużył i umarł.

Pochowaliśmy Józka, co urlopu nie doczekał, pod sosną i krzyż ustawili. Ja miejsca se znaleźć nie mogę, ciągle widzę zieloną twarz Józka, jak rzygał kawą i sumienie mówi mi, że nie trza było pić dawać, choć prosił.

Chłop był mocny, może byłby tę ranę przeżył, a tak zmarzniętą ziemię gryzie.

ppułk. dr. Składkowski.

MURMAŃCZYCY.

(Dok.)

Nie długo odpoczywał zjednoczony oddział Murmański w Archangielsku. Właściwie i ten tydzień spędzony w mieście nie można nazwać odpoczynkiem. Cały ten bowiem czas obrócono na przeprowadzenie niezbędnej reorganizacji, oraz uporządkowanie wewnętrznych stosunków w strzaskanych w boju oddziałach. Głównym dowódcą został teraz major Skokowski, jego pomocnikiem kapitan Radoliński.

28 grudnia 1918 r. rozpoczyna oddział operację na Turczasowo. Była to operacja demonstracyjna, mająca za zadanie odwrócić uwagę nieprzyjaciela od innej części frontu, niemniej jednak jako operacja bojowa przedstawiała poważne i niebezpieczne trudności. Jak zawsze jednak, tak i tą operację, zakończono pomyślnie.

Przez całe trzy miesiące stoi następnie oddział we wsi Klessowo i okolicy, ograniczając się jedynie do przedsięwziętych od czasu do czasu drobnych ata-

ków i wywiadów. Z wywiadów tych najsławniejszym a zarazem najbardziej ryzykownym był głęboki wywiad prowadzony przez kapitana Radolińskiego do wsi Pierzeniec, przy tej okazji stoczono wówczas krwawą potyczkę, w której przy minimalnych stratach z naszej strony zabito znaczną ilość nieprzyjaciół.

Z początkiem kwietnia 1919 r. urządził major Skokowski ofensywę na Bolszejeziobki; oddział murmański wynoszący wówczas przeszło 150 ludzi miał atakować około 2000 bolszewików. Akcja ta nie została jednak uwieńczoną pomyślnym rezultatem. Mimo całej bowiem przezorności, dostali się Murmańczycy w zasadzkę tak, że musieli czempredziej wycofać się na linję rzeki Onegi. Stąd 13 kwietnia przeszedł oddział do Archangielska, gdzie pełnił służbę garnizonową aż do 20 maja. W czasie tym nastąpił wyjazd na front oboziński. Znowu powtórzyła się historia zeszłego roku, znowu zasłynęła szeroko waleczność Murmańczyków, którzy z wprawą i brawurą występowali zawsze zwycięsko wobec przeważającej liczby wroga. Między innemi także trzeba poczytać za zasługę Murmańczykom, ich dzielne zachowanie się podczas spisku północnych wojsk rosyjskich. Oddział murmański mianowicie nie tylko, że przyczynił się do odkrycia tego spisku w szeregach ochotniczej armii rosyjskiej, lecz wprost stłumił cały ruch w zarodku, śmiało dokonując rozbrojenia zbuntowanego pułku. Tylko dzięki temu stanowczemu zachowaniu się polskich żołnierzy obeszło się wówczas bez poważniejszych następstw.

W połowie września 1919 r. kiedy koalicja zaczęła wycofywać swe wojska z północnej Rosji, wycofano i oddział murmański. Bohaterowie nasi zostali przewiezieni do Anglii gdzie w Edynburgu (Szkocja) przesiedzieli całe dwa miesiące. Stąd przez morze północne i Bałtyk w liczbie kilkudziesięciu zawitali Murmańczycy do Ojczyzny.

Tu dopiero spotyka ich największa i najzaszczytniejsza nagroda, nagroda ta zaś — głęboka cześć i uznanie ze strony Naczelnego Wodza oraz wszystkich bez wyjątku rodaków. Spełniły się najtajniejsze marzenia tych ludzi, marzenia, które snuli hen, zdala od Ojczyzny, wśród śniegów północy w czasie długich, ciemnych i zda się beznadziejnych nocy polarnych...

Emjot.

Gdańsk i ujście Wisły.

(Dok.)

W tym samym stopniu stać się może ten jedyny port polski ważną placówką w handlu światowym z Rosją. Już przed wojną napływała do Gdańska w dużej obfitości mąka i zboże rosyjskie. Odsunięcie Rosji na skutek wojny obecnej od tak ważnych jej portów dotychczasowych w Lipawie i Rydze może w pewnych warunkach wyzyskane być na korzyść Gdańska.

Ale jednocześnie — w związku z posiadaniem własnego portu morskiego — wytwarza się dla odrodzonej Polski całe mnóstwo innych możliwości ekonomicznych, które dadzą się wyzyskać głównie dzięki uniezależnieniu się od polityki gospodarczej wszystkich trzech państw zaborczych.

Żadna z głównych gałęzi naszego przemysłu, mianowicie przemysł włóknisty, tak pięknie przez czas już dłuższy rozkwitający w Łodzi i całym okręgu łódzkim, w ostatnich czasach zachwiany był dość poważnie skutkiem zarządzeń władz skarbowych rosyjskich. W celu ochrony bawełny turkiestańskiej wprowadziły one wysokie cło od bawełny zagranicznej, wynoszące

PPOR. EUGENIUSZ KORWIN-MALAĆZEWSKI.

Blokhauz pod Syreną.

(Ciąg dalszy).

— To jeszcze raz posłuchajcie. Złapali mnie, psiawiary, w tej tam ich Moskwie. Po „ichniemu” nie umiałem ani słowa. Więc z jejnymi komisarzami szwargotał po niemiecku, aby myśleli, że ja rodowity szwab. Komisarze wymiarkowali sobie, że nic ino muszę być ważny niemiecki szpiegun. Ciągali mnie pod widelcami, aż do samego Trockiego, który je obrzezany żyd i króluje na bardzo fajnym calusieńkobiałym burgu, co Kreml się nazywa. Jego Żydowski majestat pogadał ze mną i myśli, że szwab. Podaje mi rękę. Kameradem nazywa. Idź, powiada, wolnyś jest. Będziesz robił u siebie na faterlandzie rewolucję. Takich potra mi więcej, powiada i do ręki wciska carskie papierki; była tego ładna kupa. Pieniądze wzionem, ale że kameradem mnie nazwał, parch jeden,

tom się tak zato obraził, że mu ręki umknąłem, choć mi swoją na dowidzenia wyciągał.

— Wiemy już, wiemy! — zawołali chórem słuchacze.

— Cichajta rekruty, kiedy sierżant gada! — zgromił ich Hurma i groźnie poruszył wiechciwiem płowych wąsów. — To wszystko mówię względem Matki Boskiej.

— Jak mie puścili swobodnie i jeszcze dali na drogę glajt z czerwoną pieczęcią, w której jest gwiazda, akuratnie ta sama, co w warszawskich bożnicach na żydowskim ołtarzu, — tom sobie poszedł szpacirem po tym białym burgu, gdzie żyd Trocki mieszka. Aż tu patrzę — niby kaplica. Moskal, stojący przy drzwiach na warcie, pyta czy ja chcę do czasowni, tak się u nich kaplica nazywa. Chcę, powiadam. Wchodzę, rozglądam się. Pusto, prócz mnie nikogo niema. Aż gdy spojrzę do góry — Jezusie, Maryjo! Pod sufitem chorągwie wiszą. A na każdej nasz biały orzeł z jednej strony płótniska srebrem je frymaśnie wyścibany, a z drugiej — obraz Częstochowskiej. Coś tam jeszcze stało składnie wypisanego, ale nie pamiętam. Aże zatkało mi grdykę. Jak się nie rypnę na kolana! I poczonem się modlić, choć dotela

4 rb. od puda. Pomimo to Królestwo sprowadzało dotychczas bawełny z zagranicy państwa rosyjskiego, za 38 z górą milionów rubli. Teraz w zmienionych, o ileż lepszych warunkach, przemysł polski sprowadzać będzie mógł najlepszą bawełnę amerykańską i indyjską prawdopodobnie zupełnie bez cła, a w każdym razie z dopłatą wyznaczoną już przez władzę polskie, a więc uwzględniającą warunki produkcji i wogóle sytuację przemysłu krajowego.

Niemal tę samą sumę rocznie, co za przywożoną z zagranicy bawełnę płaciliśmy przed wojną i za sprowadzaną przez komory celne wełnę. Razem wyciągał od nas skarb rosyjski z samych tylko opłat celnych za oba te surowce z górą 10 milionów rubli rocznie, co z kolei odbijało się na kosztach produkcji naszych sukien i płócienek.

Posiadanie portu własnego umożliwi nam również należyte zaopiekowanie się ze strony naszych władz skarbowych dowozem innych niezbędnych w kraju surowców i towarów. Przemysł chemiczny, garbarski, żelazny nie może się u nas obyć bez dowozu najrozmaitszych surowców zagranicznych. Gdańsk prawdopodobnie tworzyć będzie zawsze najdogodniejszą dla nich drogę do Polski.

Ale oprócz produktów surowych kraj nasz, zwłaszcza w latach najbliższych, dowozić będzie musiał z obcych państw bardzo znaczne ilości towarów gotowych, których nasz przemysł, nieco jednostronnie rozwijający się przed wojną, a zniszczony i zdezerjentowany teraz przez wojnę, nieprędkiem jeszcze wytwarzać będzie mógł ilość dostateczną w stosunku do wzmożonego po wojnie zapotrzebowania. Zwrócić się nam w tym względzie wypadnie — po uregulowaniu kwestii waluty — do wielkich przemysłowych państw Zachodu: Francji, Belgii, Anglii, Ameryki. Dowóz stamtąd najrozmaitszych maszyn, chemikaliów i t. d., będzie zapewne bardzo znaczny, tem znaczniejszy, im

rozleglejsze granice własna wola i wyroki losu zakreśla na wschodzie.

Wspomnieć w końcu należy przy rozpatrywaniu znaczenia własnego dostępu do morza — o konieczności ustalenia przez Państwo Polskie przyszłych dróg wychodźstwa i emigracji zamorskiej. Dotychczas nie mieliśmy możności wpływać na to zupełnie. Żywić należy wprawdzie nadzieję, iż wobec zmienionych zupełnie warunków życia w kraju, wobec prawdopodobnego olbrzymiego rozwoju przemysłu w Polsce, obok ułatwień kolonizacyjnych, jakie muszą nastąpić dla ludności polskiej na ziemiach polskich, dotychczasowa tłumna emigracja sił roboczych polskich za ocean ustanie zupełnie lub przynajmniej ograniczona zostanie do minimum. Nie są jednak bynajmniej wykluczone pewne specjalne ruchy emigracyjne, może np. trwać będzie dalej, dość wydatne już przed wojną, wychodźstwo najuboższej ludności żydowskiej z przeludnionych miast i miasteczek b. Kongresówki, b. Galicji i ziem Wschodnich, do słabiej dotychczas zaludnionych krajów amerykańskich. Miljony płynęły dotychczas z tego źródła do kieszeni kantorów przewozowych i agentów hamburskich lub bremeńskich. Ujęcie i tej sprawy przez rząd polski pod swoją twardą opieką możliwe będzie tylko przy posiadaniu własnego portu morskiego.

Znaczenie zatem Gdańska i dolnej Wisły dla całej przyszłej polityki gospodarczej Rzplitej. Polskiej jest więc olbrzymie. Ten jedyny port polski jest kluczem, otwierającym nam dostęp do morza. Samodzielny żywot Polski między dwoma dotychczasowymi zaborcami: Rosją i Niemcami, wymagać będzie wyteżonej, hacznej na wszystko uwagi dyplomatycznej i politycznej całego wyzwolonego z więzów stuletniej niewoli narodu. Możliwość stałego bezpośredniego stykania się z życzliwymi nam państwami Zachodu zapewnia nam tylko wolna droga morska z Gdańska zarówno zatem ze względów politycznych jak i ekonomicz-

nie byłem w Boga bardzo wierzący. Z niedomkniętych drzwi ciągnął wiatr chodząc po kaplicy. I od tego chorągwie szeleściły, akurat jak to se one gaworzą z letkim wiatkiem w procesji na Boże Ciało. A ja słyszał wyraźnie, jakby się mi przysniło, co te chorągwie gadają. — Nie bojać się ty sierżancie Hurmo — tak mię zagadły — gdzie jest Najświętsza Pankenka, tam polskiemu żołnierzowi na szyję sznur się nie ukręci! —

— Śmieć się, śmieć, panie malijarz. A ja, twój sierżant, to ci mówię, że gdybyś nie był po katolicku ochrzczony polak, tobyś w tej zatraconej moskiewszczyźnie zginął, jak mucha w ukropie. Aleś zdrów i cały, ile cię nasza Orędowniczka swoją sukienką od złej przygody osłaniała. Bo myśli Ona sobie: choć z tego malijarza wielki drań, ale zawsze to polak i katolickie dziecko. Lotego ci radzę: przestań malować po ścianach gołe zbereżeństwa, a weź się do świętych pańskich. —

Tu posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie zaśniła już wyczekiwana pierwsza gwiazda. Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz, w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem

przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się niemi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją. Spoważnieli wszyscy; nawet malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznym wzruszeniem. Poczem zasiedli do stołu, udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z uszkami, osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczerza to była, a raczej msza dusz polskich, wpool tylko obecnych tam gdzie ciało. Ktoby to widział, nie dostrzegłby nic, prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadujących. Ale wszystkie piersi rozpieęła smętna wielkość rozteśnionego tułactwa w imię Tej, co nie zginęła. Można było rzec słowami poety, że duch żołnierzy, po słupie jasności księżycowej odchodził na południe“.

Przy którymś daniu Hurma dał hasło do picia, umoczywszy wiechcie wąsów w kubku z rumem. Nastrój od alkoholu się rozchwiał. Rozwijały się języki. Rozmowa była niejako echem poprzedzającej ją zadumy.

(C. d. n.)

nych, posiadanie tego jedyne go portu morskiego na
szych ziemiach jest dla Polski nieodzowną koniecz-
nością.

Wspomnienie bitwy.

Rozwinięty! do ataku!
Polecieli w krwawe tany,
po przez łany, przez kurhany,
po pól dzikich sławnym szlaku,

A pszeniczne, złote kłosa
aż do stóp się pochylały,
gdy nad nimi orzeł biały
lot rozwijał pod niebiosy,

A muzyka ci im grała,
jak na gody, na wesele,
kulomioty i szrapnele
tak że ziemia aż jęczała. —

Marsz! marsz! Krzyknie rotmistrz młody
i sto szabel na raz świsto,
rzekłbyś — gromów sto zabłysło —
Naprzód chłopcy, przez przeszkody!

Popędzili jak wichrzyca
niewstrzymana żadną siłą,
hej! bo wzięli ślub z mogiłą,
bo im siostrą dziś martwica.

Pędzą — pędzą straszną łuną,
wtem — o Jezu..! — Ktoś zajęknie,
runął jeździec i koń runął,
reszta naprzód jak strzał leci —

Równaj w prawo! kapral krzyczy,
— Jezu — Jezu, — matuś moja —
Pęka na zastępie zbroja,
szereg pierwszy ośmiu liczy.

Równaj w prawo! naprzód — drogą
bij na lewo! tnij zapory!
i raz jeszcze błysły srogo
polskie szable jak upiory.

Była chwila niby w piekle,
której śmierć się zlekła sama —
Trzasła ruskich piersi tama,
ale szable cięty wściekle —

Ścichły działa, kulomioty,
szwadron pomknął w dal przez rowy,
trupy uśpił zmrok czerwcowy,
sen o Polsce rozdał złoty —

23.11.1919.

„Legun“.

Listy do „Żołnierza Polskiego“.

Miejsce postoju 30.XII 1919 r.

Po całorocznej poniewierce w polu spędziliśmy
pierwsze święta Bożego Narodzenia na Kresach. By-
ły one nie bardzo obfite lecz dla żołnierza, który po-
szedł walczyć dla idei narodowej, były wielkiem świę-
tem: po pierwsze jako święto, które każdy polak-ka-
tolik uroczysto obchodzić powinien, po drugie, jako
koniec okresu naszych prac z których powinniśmy być
zadowoleni spoglądając na nie po roku.

Rok temu po rozgromieniu państw zaborczych, roz-
poczęła się organizacja pojedynczych oddziałów, i te
pierwsze wyruszyły w pierwszych dniach stycznia 1919
roku na odsiecz Lwowa, który był zagrożony ze wszyst-
kich stron przez Ukraińców. Po zajęciu Wilna przez
bolszewików w dniu 5-6-go Stycznia r. b. organizowano
z wielkim rozgorączkowaniem Litewsko-Białoruską Dy-
wizję; Biura Zaciągowe były przepełnione ochotnikami,
których zaraz odsyłano do Zambrowia i Ostrowia dla od-
powiedniego wyuczenia. Tu zformowano pułki, które
otrzymały nazwę: Mińskiego, Wileńskiego, Grodzień-
skiego, Białostockiego, Suwalskiego i Kowieńskiego;
pułk w którym ja pozostałem otrzymał nazwę 6-go Miń-
skie-go Pułk nasz w składzie 1-go bataljonu w dniu
22-go lutego wyjechał z Ostrowia do Białegostoku, i stąd
do Zelwy potem do Słomina, gdzie spotkaliśmy się
z bolszewikami. Była nas zaledwie garstka i to bar-
dzo młodych, bo zaledwie 17 i 18 letnich chłopców,
ubrani byliśmy nędznie i bez płaszców. Dnia 11-go
marca zaatakowali bolszewicy miasto i tu mieliśmy
doczynienia z wyborowymi pułkami czerwonej armji.
Sytuacja była groźna, lecz dzięki strategii D-cy 1-go
bataljonu majora Rutkiewicza i odważnego D-cy 4-tej
kompanji por. Dubińskiego, atak został odparty, a
miasto pozostało nienaruszone w naszych rękach. Za-
wdzięczamy również obronę miasta 1-mu bataljonowi
Wileńskiego pułku strzelców, który bronił zacięcie pra-
wego skrzydła tego odcinka i nie dał przejść bolsze-
wikom na drugą stronę rzeki Szczary. Tu mieliśmy
krótki odpoczynek, zajmując placówki. W piękny sło-
neczny dzień, dnia 10-go Kwietnia otrzymaliśmy rozkaz
rozpoczęcia ofensywy na Baranowicze; za 2 godziny
byliśmy gotowi do odmarszu; za miastem pożegnała
nas orkiestra Białostockiego pułku strzelców. W dniu
11-go kwietnia spotkaliśmy się z wedetami bolszewic-
kami; w śród boju dotarliśmy dnia 12-go kwietnia do
wioski Nowa-Mysz odległą o 5 wiorst od Baranowicz
i tu przywitała nas silnym ogniem bolszewicka baterja.
Na otrzymany rozkaz cofnęliśmy się do majątku Sta-
ra-Mysz, b. z. 10 wiorst w tył. Dnia 16-go kwietnia
otrzymali D-cy kompanji rozkaz zajmowania w nocy
18 i 19 przeznaczonych im terminów.

Minierzy naszego pułku wysadzili 18-go Kwietnia
most kolejowy na 1/2 wiorsty od Baranowicz i przerwali
tor na przestrzeni 70 metrów, co uniemożliwiło bol-
szewikom podsunięcia ich pancernego pociągu. W no-
cy z 18-go na 19-go Kwietnia podług danego D-com rozka-
zu, wszystkie kompanje zaczęły atak na miasto.

W pierwsze święto Wielkanocy zajęte zostało
miasto o godz. 11 i pół w południe. Potem bez od-
poczynku pędziliśmy bolszewików, zajęliśmy wioska

Kraszyn. Stąd poszło 70 żołnierzy na ochotnika zająć wieś Juszkienicze. Po zajęciu tej wioski bolszewicy widząc te wszystkie posuwania się naszych oddziałów cofnęli się aż za miasteczko Znów. Tu mieliśmy dłuższy odpoczynek, czuwając i śledząc ruchy nieprzyjaciela. W dniu 3 Sierpnia rozpoczęliśmy ofensywę na Nieśwież, Słuck, Głusk, Zamirę, która została uwieńczona pomyślnym skutkiem. Tu znów zajmowaliśmy placówki. Potem mieliśmy jechać na odpoczynek do Mińska. Rozkaz cofnięto i wyruszyliśmy w prawo od miasteczka Głusk do wsi Usieczki. Stąd wyruszyły bataliony mając za zadanie oczyścić las szeroki i długi na 40 wiorst, który był przepełniony bolszewikami i bandami zorganizowanych chłopów. Tu po tygodniu czasu zmienił nas 3 pułk Ułanów, a my wyruszyliśmy do majątku Sałazewicze, potem do Starych-Dróg, tu otrzymaliśmy rozkaz wyjechać na odpoczynek. Po czterodniowej podróży przyjechalśmy dnia 11X do Mińska o godz. 2-ej w nocy. Czekamy na rozkaz wyładowania się z wagonów, ale zamiast tego nadszedł rozkaz odjazdu z pomocą 13 i 33 p. p. pod Połock. Po 2-dniowej podróży przyjechalśmy na stację Żabki. Nasz pierwszy batalion wyszedł na zbádanie terenu, lecz na odległości 15 klm. nikogo nie spotkał. Po pobycie kilkudniowym zostaliśmy przesunięci na odcinek Berezyny. We wsi Tumilowicze gdzie się rozkwatrowaliśmy, zaraz na drugi dzień po przybyciu usłyszeliśmy odgłosy boju. Pułk nasz rozpoczął ofensywę, zajmując wsie Duża Czernica, Małe Dolce, Pyszno. Po dwóch dniach walki Miński i Wileński pułk przeszędł rzekę Berezynę. Żołnierze widząc ten popłoch wśród bolszewików jeszcze z większym zapędem i brawurą rzucili się do walki zdobywając dnia 3/XII m. Lepel. Straty mieliśmy naogół. małe.

Bolszewicy rozbici cofnęli się na Kamień. Tu czekamy na zmianę, aby iść chociaż na parodniowy odpoczynek.

Cześć!

Żołnierz Mińskiego p. Strzelców.
W. Z.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Front litewsko-białoruski. Rozbity i zdemoralizowany nieprzyjaciel cofa się na wschód i północny-wschód od Dynaburga, niszcząc i paląc stacje kolejowe i mosty w celu utrudnienia naszego pościgu.

Po zawziętych walkach z nowoprzybyłymi oddziałami bolszewickimi wojska nasze zajęły linję Szwedę—Łazarewo—Folwarok — jezioro Swer Idryzza.

Na odcinku poleskim oddziały nieprzyjacielskie zostały z łatwością odparte.

Na południo-wschód od Głuska rozbiliśmy silny oddział nieprzyjacielski biorąc kilkudziesięciu jeńców i 3 karabiny maszynowe.

Na południe od Prypeci rozbiliśmy baon piechoty biorąc kilkunastu jeńców i 2 karabiny maszynowe.

Front Wołyński. Oddziały nasze przełamawszy zacięty opór nieprzyjacielski zajęły Mołowitówkę (na poł.-wschód od Lubawy) i zdobyły jedno działo i jeden karabin maszynowy. Po zaciętych walkach został nieprzyjaciel odrzucony z Kropiwniej, Bronik i Białokorewicz.

Rewindykacja ziem Polskich na Zachodzie. Na podstawie postanowienia traktatu wersalskiego, wojska nasze pod

dowództwem generałów Józefa Hallera i Dowbór - Muśnickiego w sobotę rano przekroczyły dotychczasowe granice i linje demarkacyjne polsko - niemieckie.

Deschanel—prezydentem Francji. Prezydentem Francji wybrany został Deschanel 734 głosami na 889.

Chłopi ruscy z Galicji Wschodniej za przyłączeniem do Polski. Z licznych miejscowości Galicji Wschodniej dochodzą coraz częściej wiadomości, że obok Polaków, także i chłopi ruscy mimo teroru prowodyrów otwarcie oświadczają się za przyłączeniem Wschodniej Galicji do republiki polskiej.—Charakterystycznym jest, że do wojskowych komisji poborowych zgłaszają się prawie wszędzie ochotnicy ruscy i wprasza się w szeregi wojska polskiego.

Gdyby nie teror prowodyrów, manifestacja ruskich chłopów w Galicji Wschodniej za państwowość polską przybrałaby wielkie rozmiary. Z chwilą, kiedy ukraińscy agitatorzy tracą resztę kredytu politycznego na wsi, ludność wiejska ruska niewątpliwie oświadczy się za Polakami.

Wojska koalicji w Gdańsku i na terenach plebiscytowych. Gdańsk zajęty będzie przez bataliony angielski i francuski. Pierwszy transport przybędzie do Prus dnia 4 lutego. Z wojsk, przeznaczonych do zajęcia obwodu kwidzińskiego, przybędzie batalion włoski dnia 27 stycznia do niemieckiego łłowa, skąd przewieziony będzie do Kwidzyna i Malborku. W pierwszych dniach lutego przybędzie tam jeszcze pół bataljonu angielskiego. Przeznaczony do obsadzenia obwodu olsztyńskiego batalion angielski przybędzie do Elku dnia 30 i 31 stycznia, skąd część jego przewiezioną będzie do Wenzborga. Dnia 4-go i 5-go lutego przybędą dwa bataliony angielskie do Olsztyna i Ostrumia. Klajpeda zajęta będzie z początkiem lutego przez batalion francuski i angielski.

Obsadzenie Górnego Śląska rozpocznie się dnia 26-go stycznia. Francuzi rozpoczną obsadzenie od południowego wschodu. Dokładny przebieg obsadzenia nie jest jeszcze znany. Przygotowania do opuszczenia przez Niemców obwodu olsztyńskiego już się rozpoczęły. Dnia 13 b. m. przybył do Olsztyna angielski pułkownik Bennet i odbył z miejscowymi władzami dłuższą konferencję.

Wojsko angielskie w sile 2,000 ludzi rozmieszczone będzie w Olsztynie, Elku, Ostrudziu i Wenzborgu. Na pomieszczenie żołnierzy przygotowano koszary. Oficerowie pomieszczeni będą w kwaterach prywatnych.

Niemcy czynią starania, aby landraci niemieccy mogli pozostać na swych stanowiskach.

Turcja nie może istnieć samodzielnie. Rząd turecki przesłał konferencji pokojowej memorjał, w którym oświadcza, że zgadza się na objęcie mandatu nad Turcją przez jedno z państw koalicyjnych.

Pokój z Węgrami. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Paryża, że Ameryka weźmie udział w rokowaniach nad traktatem pokojowym z Węgrami. Przy wręczeniu warunków pokojowych delegatom węgierskim, które nastąpiło we czwartek w francuskim ministerstwie spraw zagranicznych obecny był także ambasador amerykański, Tallace. Ameryka zgodziła się na to, aby ewentualnie przedłużyć Węgom udzielony im dwu tygodniowy termin do dania odpowiedzi na warunki pokojowe. Ponieważ węgierska delegacja tylko z trudnością może się porozumiewać ze swym rządem, prawdopodobnie hr. Apponyi i inni węgierscy delegaci zaraz po otrzymaniu warunków pokojowych przyjdą do Budapesztu, aby wspólnie z rządem przeprowadzić nad nimi dyskusję.

Układ w sprawie Adrjatyku. Jugosłowiańskiej delegacji pokojowej doręczono projekt układu w sprawie Adrjatyku. Istnia wraz z Rijką przechodzą pod zwierzchnictwo Włoch, z zastrzeżeniem swobodnego użytkowania przez Jugosławian portu Rjeki; otrzymują też oni na własność kolej żelazną Rjeka—Lubiana. Ponadto Jugosławja upoważniona zostaje do rozciągania swej władzy nad częścią północną Albanji aż do rzeki Driny.

Jugosłowiańscy delegaci pokojowi oświadczyli, że nie są dostatecznie upoważnieni do przyjęcia powyższych warunków, i że muszą wobec tego odnieść się w tej sprawie do Belgradu.

Odpowiednie depesze natychmiast zostały wysłane i odpowiedź rządu Jugosławii jest oczekiwana około piątku.

Spis b. podoficerów. Sekcja poborowa ministerstwa spraw wojskowych ogłasza:

Na podstawie ustawy sejmowej z d. 27 listopada 1919 r. zostaje zarządzony spis wszystkich podoficerów narodowości polskiej, którzy nie przekroczyli 45 lat życia i zamieszkują w b. Królestwie Polskim, w Galicji prócz powiatów: Stryckiego, Żydaczkowskiego, Kałuskiego, Doliniańskiego, Skólskiego, Stanisławowskiego, Bohorodczańskiego, Tłumackiego, Złoczowskiego, Kamienockiego, Brodzkiego, Zborowskiego, Radziechowskiego, Brzeżańskiego, Przemyślańskiego, Bobreckiego, Rohatyńskiego, Podhajeckiego, Kołomyjskiego, Peczeniżyńskiego, Kossowskiego, Dniatyńskiego, Czortkowskiego, Borszczowskiego, Buczańskiego, Husiatyńskiego, Zaleszczyckiego, Horedeńskiego, Tarnopolskiego, Zbaraskiego, Skaleckiego, oraz w powiatach: Bielskim, Sokólskim, Białostockim.

Rozkaz ten obejmuje wszystkich tych, którzy posiadają stopnie podoficerskie bez względu na to, w jakiej obcej armii lub polskiej formacji wojskowej stopnie te uzyskali.

Objęci powyższym rozkazem zgłoszą się 20 stycznia 1920 r. u oficera ewidencyjnego powiatu, w którym zamieszkują, względnie w powiat. Komendzie uzupełnień, celem zarejestrowania. Zarejestrowanym wydadzą oficerowie ewidencyjni odpowiednie zaświadczenia.

Kto z podlegających spisowi nie stawi się, będzie karany więzieniem do lat 2-eh. Oprócz tego straci on swój stopień podoficerski.

Formalne usunięcie się Ameryki z koalicji. Z Paryża nadchodzi wiadomość, że na żądanie Stanów Zjednoczonych postawiono na Najwyższej Radzie koalicyjnej wniosek o zmianę formuły orzeczeń konferencji pokojowej. Mianowicie: zamiast dotychczasowego zwrotu: „Państwa skoalizowane i sprzymierzone postanawiają...” miałyby się odtąd mówić i pisać: „Państwa skoalizowane postanawiają...” Ma to być wyrazem tego, że Ameryka, która była państwem sprzymierzonym pomiędzy państwami koalicji, usunęła się od prac konferencji pokojowej. Jak dzienniki zapewniają, jest to tylko zmiana formalna, odpowiadająca istotnemu stanowi rzeczy obecnej chwili. Dowodzi to jednakże, że Ameryka z konferencji paryskiej i z udziału w koalicji się usunęła.

Najstarszy powstaniec Polski. Jak się dowiadujemy, żyje jeszcze jęgen z żołnierzy powstania listopadowego, (z 1830 r.) Michał Szurmiński. Liczy on obecnie 110 lat życia, mieszka w Warszawie, jest zdrow zupełnie i nie utracił przytomności umysłu. Starzec ten był swego czasu ordynansem generała Sowińskiego, o którego bohaterskiej śmierci, (której był świadkiem naocznym), — opowiada ciekawe szczegóły. W opowiadaniu swem nadmienia zawsze z dumą, jak go „...pan gen. Sowiński po ramieniu klepał” i mówił mu „mój Michałku”. — Ojciec Szurmińskiego walczył w powstaniu Kościuszkowskim.

Rodzina Szurmińskiego znana była swego czasu w krakowskim, gdzie miała majątek.

Trzystu anarchistów zesłanych niewiadomo dokąd. Statek wojskowy Bufard, opuścił Stany Zjednoczone, unosząc „najosobliwszy ładunek”, jaki kiedykolwiek go obarczał, t. j. trzystu anarchistów, między którymi Berkmana i Goldmana. Instrukcja, wydana kapitanowi, brzmiała:

„W dwadzieścia cztery godzin po wyjeździe na pełnym morzu koło Sandy-Hook, wolno będzie kapitanowi otworzyć rozkaz zapieczętowany i skierować się ku wskazanemu portowi”.

Załoga obejmuje stódwadzieścia pięć osób; w przewidywaniu zaburzenia lub prób ucieczki, znajduje się silny oddział marynarzy na pokładzie.

Między wygnanymi znajdują się tylko trzy kobiety: Emma Goldman, Dora Lipkin i Ethel Bernstein. Każda z nich znajduje się pod dozorem pielęgniarki z Czerwonego Krzyża.

Trzydziestu sześciu z pomiędzy tych anarchistów, którzy przybyli z Pittsburga, miało przy sobie więcej niż sto tysięcy dolarów.

Byli to niegdyś robotnicy metalurgiczni, a jeden z nich miał przy sobie sumę 25,000 dolarów. Zapytani, odpowiedzieli, że to są oszczędności, porobione na bardzo wysokich placach, które daje tamtejszy przemysł. Zresztą wszyscy byli bardzo elegancko ubrani i robili raczej wrażenie bankierów, aniżeli robotników.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

(Na listy niepodpisane redakcja nie odpowiada).

Janowi Burz. 43 p. strz. Kr. w polu. Wiersza nie umieścimy z powodu braku miejsca.

Plut. St. Kisiel. 9 p. uł. w polu. Cieszymy się bardzo, że postanowiliście do nas pisywać. „Łazika” przysyłajcie jak najprędzej. Czekamy.

Hen. Bielakowi i J. Kaczyńskiemu, 38 p. p. „Strz. lw.” w polu. Bardzo radziśmy, żeście z nas zadowoleni. Prześlijcie jeszcze co.

St. żołn. Wł. Fał. 7 p. p. leg. Z wiersza nie skorzystamy, bo mamy aż za wiele.

Plut. G. Podwysz. 3 p. p. leg. Nie mamy wolnego miejsca.

Sierżant Murat, 2 p. p. Leg. w polu. My przysłalibyśmy Wam na i to, czego chcecie, ale jak? W kopercie nie można.

Kapralowi Ł. K. Wilenskiego pułku II baonu I L. B. P. Jeżeli ojciec Wasz był zdrow, gdyście wstępowali i zachorował podczas waszej służby powinien starać się o zaświadczenie i o zwolnienie Was z wojska powołując się na rozkaz M. S. Wojsk. L. 1402-II.

S. K. 60928, 54 p. p. 12 dyw. w polu. Dlaczego nie podpisaliście się na liście? Jeśli już piszecie do nas, to powinniście mieć tyle zaufania do nas, by powiedzieć: tak a tak się nazywam, tym a tym jestem. Tego wymaga koleżeństwo.

Wierszowanego opisu bitew i walk Waszego pułku nie umieścimy. Lepiej napiszcie tak, jak wszyscy piszą — prosto i swoimi słowami. Bądźcie pewni, że lepiej wypadnie. No, spróbujcie.

Szer. Szlejzer Al., Szpit. Uj. w Warsz. Listu umieścić nie możemy, ponieważ nie nadaje się do „Żołn. Polskiego”.

E. Cab. podof. 3 komp. 23 p. p. w Lublinie. Umieścimy z przyjemnością.

Sierż. Weber W. 40 p. p. Strz. lwowskich. Gorąco dziękujemy za list. Niema dla nas większej radości, niż takie listy jak Wasz. Pozostawmy przyjacielom. Napiszcie szerzej o tem, co porabiacie. Pozdrowienia dla kapr. Gąs. i st. żoł. Kuc.

Pismo wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłką pocztową dolicza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia „Żołnierza Polskiego”, Długa 50.